

A stylized, high-contrast illustration of a man's face and upper torso. The man has dark, wavy hair and is looking slightly to the left. He is wearing a dark jacket. A bird, possibly a crow or raven, is perched on his right shoulder. The background is dark with some red, lightning-like streaks. The overall style is graphic and moody.

ZUZANNA KULIK

**THE
SECOND
DEVIL**

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/secdev>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0418-7

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

MAYLA

Kiedys będę wspominała, jak bardzo byłam naiwna. I będzie to najlepsze uczucie na świecie, ponieważ wtedy będę wolna. Zostaną tylko wspomnienia.

Powinnam odwrócić głowę i udawać, że nigdy nie zobaczyłam tego, co właśnie dzieje się przed ogromną posiadłością Aarona White'a. Tego samego, którego nazywają diabłem i przed którym nie bez powodu uciekają. To nie jest normalne, że nadal tu stoję i patrzę jak zahipnotyzowana. Gdybym miała jeszcze resztki rozsądku, uciekłabym. Powinnam to zrobić.

A zamiast tego przyciskam dłoń do ust, powstrzymując się przed wydaniem udręczonego jęku. Ten widok mnie boli, ale nie jestem w stanie zareagować. Coś mnie blokuje.

— Głębiej, szmato.

Wkurzony głos Aarona roznosi się echem po cichej okolicy. O tej porze nie ma tu nikogo. Nikt nie opuszcza domu z obawy, że ich przypadkiem spotka. Noc należy do nich i doskonale o tym wiedzą. Mogą wszystko.

Właśnie dlatego zaraz pożałuję pomysłu biegania o drugiej w nocy.

— Możesz się dławić, ale mnie to nie rusza — dodaje z kąpiącym śmiechem. — Skończ, bo się nudzę.

Odchyła głowę do tyłu, gdy blondynka klęcząca przed nim na brudnych schodach zaczyna się wyrывać. Chce uciec. On wtedy kładzie dłoń na jej głowie i przyciska ją mocniej do swojego krocza. Dziewczyna próbuje się wyszarpnąć, ale nie jest w stanie. Uderza rękoma w jego prawie nagie ciało, ale on nie reaguje.

Automatycznie się cofam, bo wiem, jak to się może skończyć. Jedyne, co mogę zrobić, to zadzwonić na policję. Robię dwa kroki do tyłu i wchodzę na pustą ulicę. Chwytam drżącymi dłońmi telefon, ale cały czas obserwuję tamtych dwoje.

Widzę, jak ta dziewczyna cierpi. Tak cholernie chciałabym coś zrobić już teraz. Rzucić w niego czymś ciężkim, by jego ofiara zyskała chwilę na ucieczkę. Cokolwiek.

Jednak stoję nieruchomo, bo za bardzo szokuje mnie to, co widzę.

— Kurwa, szybciej — grzmi Aaron.

Nienawidzę ich.

Są jednym z powodów, dla których tak chętnie opuściłam to zepsute miasto. Nie uznają żadnych zasad. Nie mają skrupułów, robią, co chcą, a władza im na to pozwala. Wszyscy pozwalają. Ja swoją bezradnością też im pozwalałam.

Odrywam rękę od twarzy, opuszczam ją wzdłuż ciała.

Odrobina odwagi, Maylo.

— Zostaw ją! — krzyczę. Chcę brzmieć groźnie, ale głos mam raczej piskliwy. — Zostaw ją, bo zadzwonię na policję!

Głowa Aarona opada do przodu. Z tej odległości nie widzę jego oczu, ale wiem, że z pewnością jest zaskoczony. Nie puszcza dziewczyny. Dalej przyciska ją do siebie, wpatrując się w moją przerażoną twarz. Cofam się i prawie upadam na brudną powierzchnię. Ściskam telefon w dłoni tak bardzo, że zaczynają boleć mnie palce.

Dlaczego on jej, do cholery, nie puszcza?

Mój wzrok jest coraz bardziej zamazany. Płacę, współczuję tej dziewczynie. Ona dalej dusi się przy jego kroczu, a ja za bardzo boję się ruszyć, by jej pomóc.

Krzyknęłam. Tylko na tyle mnie stać.

— Zgubiłaś się?

Podskakuję nagle, słysząc za sobą zachrypnięty głos. Próbuję się odwrócić, ale wtedy ciężka dłoń zakrywa moje usta. Duszący zapach papierosów dochodzi do moich nozdrzy, a sekundę później druga dłoń pada na mój brzuch, przyciskając mnie do czegoś twardego.

Chciałabym teraz krzyknąć, ale nie mogę. Rozszerzam oczy ze strachu, patrząc na kpiący uśmiech Aarona. Ktoś popycha mnie mocno do przodu, przez co prawie upadam.

— Tylko patrzysz czy chcesz dołączyć? — pyta szeptem głos za moimi plecami. — Nieładnie tak podglądać.

Zamykam oczy, gdyż nie mogę znieść widoku rozbawionej twarzy Aarona. On ze mnie drwi, znęcając się nad tą biedną dziewczyną. Bawi go to, co się właśnie dzieje.

Bawi go mój i jej strach.

Dłoń przyciska się mocniej do moich warg, po czym czuję, jak moja koszulka się podnosi. Otwieram oczy i staram się z całych sił wyszarpnąć z rąk oprawcy, ale on jest za silny. Wsuwa nieznacznie dłoń pod skraj koszulki, dotyka mojego nagiego brzucha. Robi to delikatnie i ostrożnie. Nie posuwa się dalej.

Chce mi się wyć.

Macham prawą nogą w przód i w tył, starając się kopnąć napastnika, ale wtedy przy lewym uchu słyszę głośny śmiech. Oddech mężczyzny owiewa moją skórę, co sprawia, że nie potrafię powstrzymać drżenia.

Obok Aarona pojawia się druga wysoka postać z równie paskudnym uśmiechem.

— Bawicie się beze mnie?

To Maxim Vincents. Skoro ta dwójka stoi przede mną, to moim napastnikiem musi być Nathan Blake albo...

— Pamiętasz mnie? — pyta cicho, po czym odrywa dłoń od ust i obraca mnie w swoją stronę. Chwyta boleśnie za moje gardło i ściska, jakby chciał mnie udusić. — Bo ja pamiętam, aż kurwa za dobrze.

Jason Halton.

Trzeba było uciekać, Maylo.

Ten głos to początek twojego piekła.



Rozdział 1.

MAYLA

— Córcia? Co ty tu robisz?

Otwieram powoli powieki, które nagle chyba ważą więcej niż całe moje ciało. Unoszę głowę i spotykam zaskoczone spojrzenie mamy. Obserwuje mnie, czekając cierpliwie na odpowiedź. Problem w tym, że ja nie mam pojęcia, co tu robię. To mój pokój?

— Źle się czułam — odpowiadam zachrypniętym głosem.

Odwracam od niej wzrok i próbuję podnieść się z podłogi. Dlaczego leżę na cholernej podłodze, skoro obok mam łóżko? Czuję, jakby moje nogi były z waty. Staram się iść stabilnym krokiem, ale prawie upadam tuż przed drzwiami łazienki. Potykam się o własne stopy i lecę prosto na betonową ścianę.

— I dlatego zasnąłaś na podłodze? — dopytuje mama, łapiąc mocno za moje ramiona. — Mogłaś mnie obudzić, bym ci pomogła.

Wiem. Bardzo potrzebowałam pomocy, ale nie byłam w stanie o nią poprosić.

Jedyne, co pamiętam, to niemal czarne spojrzenie Jasona, a później...

Chyba krzyczałam. Darłam się wniebogłosy, bo wiedziałam, że gorzej już nie może być. Słyszałam za plecami, jak ta dziewczyna nadal się dusiła, po czym chyba wybuchła śmiechem. Nie mogłam

odwrócić się w jej stronę, by sprawdzić, czy słuch mnie nie myli, bo tęczówki, które kiedyś miały łagodny, bursztynowy kolor, teraz były mroczne. Przerażał mnie sam ten cholerny wzrok i zastygłam.

Może zemdląłam? Nie mam pojęcia.

Nie wiem, jak trafiłam do swojej sypialni. Sama przyszłam czy ktoś mnie tu wniósł? Nie. To niemożliwe, by ktoś mi pomógł. Musiałam jakoś w końcu uciec, ale nie wiem jakim cudem. Moje wspomnienia to czarna mgła i nawet gdybym chciała, to nie mogę ich przywołać.

— Wiem — mówię cicho, po czym odrywam dłoń mamy. — Poradzę już sobie.

Nie chcę, by mnie teraz oglądała. Jeśli znajdzie na moim ciele coś niepokojącego, może zadać pytania, na które nie będę znała odpowiedzi. Co, jeśli oni coś mi zrobili? Może spotkał mnie ten sam los, co tę dziewczynę przed domem Aarona?

Wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Przekręcam klucz w zamku i odwracam się w stronę prysznicza. Przemykam na chwilę oczy, by uspokoić dziwny szum w głowie. Przecieram twarz dłonią. Jęczę cicho, gdy czuję ból na ramieniu. Otwieram oczy i przenoszę wzrok na zaczerwienioną skórę prawej ręki. Ślady wyglądają na świeże, jakby ktoś jeszcze chwilę temu mocno ścisnął mój nadgarstek.

W oczach pojawiają się pojedyncze łzy, które spływają powoli na podłogę. Otwieram usta, starając się nie pozwolić na atak paniki. Oddycham głęboko i coraz szybciej. Odrywam spojrzenie od ręki i wchodzę szybko do kabiny prysznicowej. Odkręcam wodę, nie przejmując się jej lodowatą temperaturą. Zaczynam się trząść i wmawiam sobie, że to z zimna, a nie strachu.

Ściągam z siebie brudną koszulkę, a później sportowy stanik. Pozbywam się cienkich legginsów, a na końcu majtek. Odchylam

głowę do tyłu, nie chcąc patrzeć na swoje ciało. Jeśli znajdę kolejne ślady, już nie będę w stanie zapanować nad płaczem.

Co oni mi zrobili?

— Mayla! — krzyczy mama za zamkniętymi drzwiami. — Powiedz, jeśli coś się stało!

Chciałabym. Naprawdę chciałabym wiedzieć, co się stało.

Woda w końcu staje się gorąca. Aż za bardzo. Pali skórę, ale nie odskakuję na bok. Pozwalam, by wrzątek parzył moje ciało, bo może to w jakiś sposób sprawi, że ślady znikną. Opuszczam głowę, patrzę na mokre stopy. Sunę wzrokiem wyżej, zauważam obdarte kolana. Niewiele, ale jednak. Dotykam dłonią biodra, przesuwając nią po białych rozstępach. Schylam głowę niżej i oglądam uważnie uda oraz pośladki. Tutaj nic.

Unoszę spojrzenie na brzuch i oddycham z ulgą, gdy nie zauważam żadnego śladu, który świadczyłby o najgorszym. Chwytam niezdarnie butelkę z płynem, po czym namydlam ciało. Zmniejszam temperaturę wody, czuję, że lzy ustają. Biorę głęboki wdech i w końcu rozluźniam spięte mięśnie.

— Mayla!

— No już! — krzyczę, zakręcając wodę.

Wychodzę z kabiny i owijam ciało ręcznikiem. Staję przed lustrem i obserwuję uważnie zaczerwienione oczy. Przemywam szybko twarz zimną wodą i otwieram drzwi. Staram się pokazać mamie najbardziej przekonujący uśmiech, jaki do tej pory udało mi się stworzyć.

— Powiesz mi, co się stało? — pyta zmartwionym tonem.

— Mówiłam ci, że źle się poczułam — upieram się ze sztucznym uśmiechem na ustach. — Musiałam zasnąć na podłodze, bo tam było mi wygodniej.

Nie powinna mi wierzyć, bo ja sama sobie nie wierzę.

— Ale teraz...

— Może zrobisz mi jakieś dobre śniadanie, co? — przerywam jej, zanim zacznie zadawać więcej pytań. — Nie chcę spóźnić się pierwszego dnia w starej szkole.

Ja w ogóle nie chcę tam iść.

Jednak nie ma innego wyjścia. Muszę wrócić do miejsca, z którego każdy pragnie uciec.

— Znajdę jakieś witaminy — oznajmia, odsuwając się ode mnie. Rusza w stronę wyjścia. — A ty odpocznij trochę, bo jeszcze jest czas.

Zaciskam mocniej gruby ręcznik wokół ciała i czekam cierpliwie, aż mama w końcu wyjdzie. Lecz ona zatrzymuje się tuż przy drzwiach i obraca głowę w moją stronę.

— Rozmawiałam wczoraj z Lindą — dodaje, przez co z moich ust znika nagle uśmiech. — Zaproponowała, że Jason może zabierać cię do szkoły, bo przecież mieszkamy...

— Nie! — wtrącam się głośniejszym głosem, niż planowałam.

Marszczy czoło zaskoczona moim krzykiem.

Pięknie. Za szybko spanikowałaś, Mayla.

— Dlaczego nie? — Otwiera drzwi, ale nadal nie wykonuje żadnego kroku. — Myślę, że po prawie dwóch latach będziecie mieli sporo tematów do rozmowy. Pamiętasz, jak zawsze mówiłam ci, że stara przyjaźń nie rdzewieje?

Ta zardzewiała tak bardzo, że od ledwie draśnięcia mogłabym umrzeć.

— To miłość nie rdzewieje, a nie przyjaźń — odpowiadam, przenosząc wzrok na swoje łóżko. — A tutaj jedynym uczuciem, jakie może nie rdzewieć, jest nienawiść. — Wracam spojrzeniem do jej spokojnych oczu. — Nie pakuj mnie znów w to samo piekło, zwane Haltonem.

Przyjaciółmi nigdy nie byliśmy i nie będziemy. Czas, by nasze matki to w końcu zrozumiały, bo kiedyś nadejdzie ten dzień, gdy on mnie zniszczy całkowicie. Jest starszy i silniejszy. Coraz bardziej zafascynowany moim strachem. Widziałam to w jego rozszerzonych źrenicach. Nie wiem, co ze mną zrobił, i chyba nie chcę już wiedzieć. Wolę żyć w przekonaniu, że odprowadził mnie bezpiecznie do domu, ratując przed swoimi popieprzonymi kumplami. On nie przypomina już tego samego nastolatka, który ranił jedynie słowami.

A ja nie jestem już tą niską i grubą dziewczynką, która płakała przez każde zdanie wychodzące z jego drwiących ust.

Diabeł stał się groźniejszy, a ja muszę szybko zniknąć z jego drogi.



Rozdział 2.

JASON

Otwieram powieki bardzo powoli, licząc na to, że matka odwali się ode mnie i sobie pójdzie. Jednak ona nadal stoi nad moim łóżkiem i czeka, aż łaskawie na nią spojrzę. Obracam głowę w lewo i spotykam jej wrogie spojrzenie. Skrzyżowała ramiona na pierśsiach, jakby to miało dodać jej odwagi.

— Wstawaj — rozkazuje, próbując skupić się na mojej twarzy.
— I ubierz się.

Zawsze śpię nago. Nie potrafię inaczej zasnąć, a moja sypialnia jest moim pieprzonym azylem, więc nie rozumiem, dlaczego jej to nagle przeszkadza. Nie powinna w ogóle tu przychodzić, jeśli nie chce patrzeć na moje jaja.

— Podobno matka nie musi wstydzić się kutasa swojego syna
— mówię, ziewając głośno.

— Nie wstydzę się twojego... — Milknie nagle, po czym uderza mnie dłonią w twardy tors. — Wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły.

Chuj mnie to obchodzi.

Unoszę obie ręce, po czym wyprostowuję je, napinając mięśnie. Matka odsuwa się o krok do tyłu, ale nie wychodzi, bo jej wzrok zatrzymuje się na czymś na moim torsie.

— Kiedy to zrobiłeś? — pyta, wskazując palcem na czarną plamę, której żałuję coraz bardziej z każdym kolejnym pierdolonym dniem.

— Pamiętam, jak ten rysunek...

— Zaraz zejść — przerywam jej z warknięciem. — Możesz już wyjść.

Słyszę, jak drzwi zamykają się z hukiem. Podnoszę ociężałe ciało i przecieram twarz dłońmi. Muszę się obudzić, ale to nie jest takie łatwe, skoro zasnąłem zaledwie godzinę temu. Potrzebuję więcej snu, bo inaczej cały dzień będę chodził wkurwiony.

Ale jeśli za chwilę nie pojawię się w kuchni na dole, to ta kobieta będzie stała w progu mojej sypialni przez cały dzień. Dla własnego spokoju decyduję się zrobić to, czego ode mnie oczekuje.

Ruszam w stronę łazienki. Podchodzę do umywalki i opieram na niej obie ręce. Unoszę głowę i gapię się jak debil w swoje żalosne odbicie w lustrze. Wyglądam jak gówno i tak właśnie się czuję. W głowie nadal mi szumi, a na dolnej wardze mam rozcięcie, którego nie pamiętam. Ktoś mi przyjechał, a ja nie wiem nawet kto.

Odkręcam zimną wodę i przemywam szybko twarz. Przeczese-
suję krótkie włosy palcami i wychodzę z łazienki, ale zatrzymuję się nagle na widok matki z ubraniami w dłoniach.

Co ona odwała?

— Załóż to — mówi z uśmiechem na ustach, który zaczyna mnie irytować. — Ale najpierw jakaś bielizna.

— Ktoś zdechł? — pytam, opierając się nonszalancko o ścianę, przez co moja rodzicielka znów odwraca wzrok. Unoszę kącik ust w złośliwym uśmiechu. — Jeśli to znów jakieś pojebane święto, w którym trzeba...

— Co? — przerywa mi piskliwym głosem. — Przecież mówiłam ci, że dziś odwieziesz Maylę do szkoły, bo to jej pierwszy dzień.

Spinam się na dźwięk jej imienia.

Pieprzona Mayla.

Odrywam ciało od ściany i przechodzę przez pokój, zbliżając się do szafy. Wyjmuję z niej czarne spodnie i koszulkę w tak samo nudnym kolorze. Ubieram się szybko, pomijając bieliznę, bo jej nie potrzebuję. Zabieram z szafki nocnej portfel i kluczyki, po czym podchodzę do matki.

— Nikogo nie będę, kurwa, odwoził — warczę cicho przez zaciśnięte zęby, przez co odskakuje ode mnie jak oparzona. — Twoje złote dziecko wróciło, ale pamiętaj, że dla mnie to tylko mały śmieć, który przeszkadza.

Nie strasz jej, debil.

Ona zbyt dobrze mnie zna, by przejąć się moim zachowaniem. Cokolwiek bym powiedział, ona mi wybaczy. Jest matką, która każdego dnia naiwnie wierzy, że się zmienię.

Problem w tym, że ja nie chcę się zmieniać.

Ubrania wypadają z jej rąk. Unosi dłoń do mojej twarzy i zamachuje się, by uderzyć prosto w lewy policzek. Brawo, mam. Szanuję ten odważny gest.

Jestem szybszy i powstrzymuję ją w ostatniej chwili, łapiąc delikatnie za chudy nadgarstek. Nie ściskam mocno, by nie sprawić jej bólu. Aż tak pojebany nie jestem.

Chyba.

— Nie tak cię wychowałam! — krzyczy, marszcząc nos ze złości. — Nie wyrażaj się tak o kobietach, bo w ten sposób obrażasz także mnie!

Jakoś mało mnie to obchodzi.

Puszczam jej rękę i wymijam matkę. Ta rozmowa nie ma sensu, a kolejnej kłótni nie planuję. Zbiegam po schodach, po czym opuszczam dom, w którym nigdy nie czułem się tak, jak powinienem.

Wyjmuję kluczyki z tylnej kieszeni i odblokowuję czarnego mustanga. Zajmuję miejsce za kierownicą i odpalam silnik, który warczy głośniejszy od mojego pieprzonego szumu w głowie. Odjeżdżam spod posiadłości z piskiem opon. We wstecznym lusterku widzę, jak matka stoi przy głównym wejściu i chyba na mnie czeka. Naprawdę sądziła, że zdoła mnie przekonać do opieki nad grubaską, która...

Kurwa.

Ona już nie wygląda tak jak wcześniej. Nie spodziewałem się takiej zmiany.

Zaciskam dłoń na kierownicy, przypominając sobie to, co widziałem kilka godzin temu. Na początku nie wierzyłem, że to ta sama wkurwiająca małolata. A później zobaczyłem bliznę na szyi, którą sam przypadkowo jej zrobiłem w dzieciństwie. Byłem zbyt zszokowany, by zadać jej ból od razu. Stałem tam i gapilem się na nią, jak próbuje krzykiem powstrzymać Aarona od... Od czego tak właściwie? Ta laska sama łąziła za nim cały wieczór. Gwałt nie jest w naszym stylu, a Mayla źle zrozumiała sytuację.

Sięgam dłonią do półki na desce rozdzielczej w poszukiwaniu blanta, który jeszcze wieczorem tutaj był. Nie wypaliłem go, bo zamiast tego powąchałem trochę za dużo tego chujostwa od Maddoxa. Musiałem odreagować i teraz wiem, że lepiej było zostać przy czymś lżejszym. Głowa mi zaraz wybuchnie.

Odwracam wzrok od ulicy i szukam gorączkowo skręta. Rozrzucam niepotrzebne rzeczy na fotel, aż w końcu chwytam moje zbawienie. Unoszę spojrzenie i nieruchomieję na widok przed sobą. Zwalniam, obserwując uważnie prawie białe włosy i tyłek, który nie powinien do niej należeć.

Nie widzę tłuszczu, który kiedyś zlewał się na jej szerokich udach. Teraz nogi są szczupłe, a tyłek kurewsko wyrzeźbiony.

Cienki materiał spodni idealnie opina każdy pierdolony mięsień, przez co nie mogę odwrócić wzroku. Ona nie może tak wyglądać. Wcześniej łatwiej było ją wkurwiać, bo wystarczyło zdanie, że za dużo waży. W tym momencie patrzę jak idiota na ciało, które w nocy trzymałem w ramionach.

Tak, trzymałem ją, przyciskając do siebie coraz mocniej. Ale to zdecydowanie za szybko okazało się błędem. Mój kutas wystartował do przodu, gdy tylko mnie dotknęła.

Dlatego musiałem szybko działać. Zabranie jej stamtąd było najlepszym rozwiązaniem, bo matka nie wybaczyłaby mi, gdyby debile zrobili to, co planowali. Aarona i Maxima jeszcze można powstrzymać, ale gorzej z Maddoxem. Ten skurwiel jest ciągle na prochach i rzadko zdarza mu się rozumieć, co dzieje się wokół.

Opuszczam szybę w drzwiach od strony pasażera i podjeżdżam bliżej chodnika.

— Ej! Jaskółka! — drę się, zwracając jej uwagę przezwiskiem, którym tylko ja ją nazywałem. Wybucham śmiechem, gdy nadal stoi ze wzrokiem utkwionym w ziemi, bo za bardzo boi się odwrócić w moją stronę. — Fajnie jest znów rozpierdalać mi dobry humor?

Widzę, jak chowa dłonie w kieszeniach za dużej bluzy. Nie odpowiada mi, tylko cały czas patrzy na maskę auta jak zahipnotyzowana, co coraz bardziej mnie wkurwia. Nie może mnie ignorować. W końcu cofa się o dwa kroki, przez co od razu zauważam mały znaczek sportowej drużyny, a obok czerwoną literkę „J”.

Nie wierzę, kurwa.

Wysiadam z samochodu, nie myśląc o tym, co robię. Podchodzę do niej, co sprawia, że zaczyna uciekać wystraszona.

— Skąd ją, kurwa, masz? — warczę, doganiając ją kilka metrów od auta. Łapię mocno za smukłe ramię i nieświadomie zaciskam na nim palce, przez co ona cicho piszczy. — No skąd?

— Linda kiedyś mi ją dała — odpowiada ledwie słyszalnie.
Moja matka jest niemożliwa.

— Ściągaj ją — rozkazuję głośno, patrząc na nią z góry.

— Niby dlaczego? — pyta zdziwiona.

— Bo to jest moja pierdolona bluza.

A raczej była, bo nie mogłem jej znaleźć już od lat.

Odrywa się ode mnie nagle i rzuca z siebie czarną bluzę, jakby materiał ją parzył. Przyglądam się wkurwiony jak ciska ubraniem w moje auto, po czym odwraca się i ucieka. Biegnie cholernie szybko, chyba spodziewając się, że będę ją gonił. Parskam cicho śmiechem, bo w sumie bawi mnie fakt, jak bardzo jest płochliwa. Nie walczy. Odpuszcza bez jakiejkolwiek próby walki ze mną.

Mogę robić z nią, co zechcę. Ucieczka jej nie uratuje.

Jeśli będę chciał, to ją dogonię.

Zbliżam się do samochodu i biorę głęboki wdech, by opanować drżenie dłoni, i momentalnie moja twarz poważnieje. Nie sądziłem, że nadal potrafi wzbudzić we mnie te same emocje co kiedyś. Wiedziałem, że ona będzie mnie wkurwiać już w pierwszych minutach nowego dnia, ale nie przypuszczałem, że aż tak bardzo. Gdy tylko o niej znów usłyszałem, pojawiło się to znajome uczucie z dzieciństwa.

Nienawiść.

Kucam przy aucie, po czym chwytam swoją bluzę, której szukałem zdecydowanie za długo. Unoszę materiał i przyglądam się idealnej czerni. Wygląda jak nowa. Nie prała jej przez dwa lata czy jaki chuj? Przyciskam ją do twarzy, chcąc sprawdzić, czy śmierdzi.

Ja pierdolę.

Ma pierdolony fiołkowy zapach jej perfum, które pamiętam aż za dobrze.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

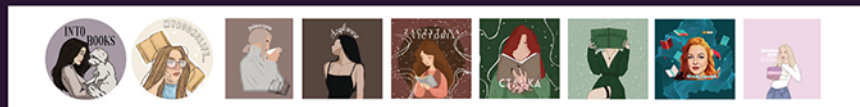
**ONĄ GO NIE ZNOSI,
ON CHCE JĄ ZNISZCZYĆ.
TO NIE BRZMI JAK WSTĘP
DO „ŻYLI DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE”**

Mayla Anders wraca do Silverdale po dwóch latach nieobecności. Za chwilę rozpocznie nowy semestr w starej szkole i wcale się z tego nie cieszy. Ma stąd złe wspomnienia. Nic dziwnego. W końcu to Royal State High School — liceum, którym trzęsie czterech diabelskich uczniów, a jednym z nich jest Jason Halton.

Jason to z mora jej dzieciństwa. Kiedyś marzyła, by był jak starszy brat i najlepszy przyjaciel. Dziś jednak kojarzy się dziewczynie ze wszystkim, co złe. Wspomnienia i intuicja słusznie ją ostrzegają. Jason Halton planuje zamienić życie Mayli Anders w piekło. Tyle że ona także się zmieniła, a jej powrót wywołuje niemałe zamieszanie w szkolnej społeczności.

**CZY W ŻYCIU JASONA
TEŻ NAMIESZA?**

Patroni medialni:



beYA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0418-7



9 788328 904187

cenat. 49,00 zł